



## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

### PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

### URZĄDZANIE ZIELNIKA.



**D**o najprzyjemniejszych rozrywek letnich zaliczyć można zbieranie i zasuszanie roślin. Co rok na wiosnę podawaliśmy w Piśmie naszym sposoby urządzania zielnika, sądzymy jednak, że nikt nam za złe nie weźmie, jeśli to jeszcze raz powtórzymy; wskazówki te przydadzą się nowym czytelnikom, a także i dawnym, którzy już do téj pory zapomnieć o nich mogli.

Kwiaty i zioła, przeznaczone do zasuszenia, powinny być zbierane w dzień pogodny, najlepiej w godzinach południowych, gdy powietrze jest suche i ciepłe. Zerwane w czasie wilgoci tracą łatwo żywość barw. Na wycieczkę botaniczną zabiera się zwykle puszka blaszana, ale

bywania korzeni z ziemi. Najlepiej bowiem mniejsze przy najmniej zioła zasuszać całkowite, z korzeniami; można także odcinać korzenie i osobno je zasuszyć, a potem umieścić obok rośliny w zielniku. Często liście, wyrastające niżej, przy korzeniu, mają kształt odmienny; jeżeli jednak roślina jest za duża, aby ją całą zabrać było można, dość będzie choć parę tych korzeniowych liści zachować wraz z innem. Trzeba też przedewszystkiem przygotować porządną zapas bibuły, najprostsza jest najpraktyczniejsza. Bibułę złożoną w kilkoro kładzie się na stole, umieszcza się na niej kwiat lub ziółko i drugim takim samym kawałkiem bibuły przykrywa. Niezawsze łatwo jest ułożyć roślinę równo i porządnie, aby uniknąć zagięć i fałdów. Najlepiej wziąć do tego kilka drobnych pieniążków, poprzyćcisnąć niemi ostrożnie płateczki i listki, położyć na to parę arkuszy bibuły i dużą jaką książkę. Po chwili odjąć wszystko zręcznie.

Rośliny do zasuszania układają się zwykle w stos, jedno na drugich, przekładając je bibułą, a téj żałować nie należy, im więcej bibuły, tém lepiej. Wreszcie tak ułożony stos przyciska się jakimkolwiek ciężkim przedmiotem, np. dużemi książkami. Najlepiej jednak mieć do tego deseczkę podziurawioną, położyć ją na roślinach, suto poprzekładanych bibułą i brzegi deseczki przycisnąć ciężarami. Powietrze przechodzi przez dziurki i śpieszniej wilgoć pochłania z roślin. Trzeba także koniecznie, zwłaszcza z początku, zmieniać bibułę parę razy na dzień, wilgotną odejmować i przesuszać a kwiaty układać w świeżą i trzymać je w miejscu suchem i ciepłym, najlepiej wystawiać na słońce w dni pogodne.

Gdy już rośliny dostatecznie są zasuszone, umieszcza się

i zwyczajny koszyczek zastąpić ją może; należy także mieć przy sobie jakąś małą łopatkę lub inne narzędzie do wydo-



je w zielniku. Każdy okaz przytwardza się szpileczką lub gumą na osobnym kawałku papieru. Pozostaje jeszcze najważniejsze zadanie: oto przy każdym zasuszonym kwiatku należy wypisać jego nazwę. Do tego jednak, aby kwiaty rozpoznawać, klasyfikować i nazwy ich właściwe oznaczać, potrzeba mieć pewne wiadomości z botaniki. Tych nie możemy od razu czytelnikom naszym wyłożyć na prędce, musimy ich więc odesłać do dawniejszych roczników „Wieczorów”, gdzie było bardzo dużo pogadanek botanicznych. Polecamy także książkę pod tytułem: „Obraz świata roślinnego” przez M. J. Zaleską, w której znajdują się klucze do rozpoznawania i gatunkowania roślin krajowych. Książka ta dla prenumeratorów naszego Pisma odstępuje się za cenę zniżoną w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa, to jest za rs. 1 kop. 50.

## WIOSNA.

Wiosenka się budzi,  
Z nią radość dla ludzi,  
Bo wszystko do życia powraca;  
Zielenią się drzewa,  
I ptaszek już śpiewa,  
I w polu zaczyna się praca.  
Tu sieje człek zboże,  
Tam ziemię pług porze,  
A słońko przyświeca z błękitu.  
Gdzie spojrzeć w około,  
Przyjemnie, wesoło,  
I dusza jest pełna zachwytu.  
I serce się cieszy,  
Wynurzyć też śpieszy,  
Podziękę, co płynie w lazury;  
Do Ojca na niebie,  
Co w każdej potrzebie  
Swą pomoc i łaskę śle z góry!

*Helena Bojarska.*

## ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez **Mayne-Reid'a.**

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie Seagriffa było prawdziwe, anegdotę tę zapisał kapitan Fitzroy w dzienniku swój podróży, mylił się tylko nasz cieśla w jednej rzeczy, niewłaściwie to wszystko stosował do wyspy, na której gromadka rozbitków wypoczywała, gdyż to nie była wcale wyspa Dyabelska, jak się niedługo okaże. Ztąd wypływa, że i chata nie mogła być pobudowana przez załogę okrętu angielskiego. Lecz wyobraźnia wiele może, a nasi rozbitki niewymownej doznali pociechy w tej myśli, że mają nad głową dach, wzniesiony przez ręce ludzi cywilizowanych. Błogie, uroczyste prawie uczucie przejęło ich serca, gdy płomień buchnął wesoło na ognisku, urządzonem z dużych kamieni w kącie chaty.

Wszyscy skupili się dokoła tego ognia, gdyż wieczór był chłodny, a gdy spożyli wieczerzę, złożoną z foki pieczonej, zaczęli się naradzać nad położeniem swoim. Nowa nadzieja ich ożywiała, a powodzenie natchnęło odwagę i ufnością. Wszak mieli czółno, dopłynęli szczęśliwie do wyspy Dyabel-

skiej (tak sobie przynajmniej wyobrażali), teraz więc mogli śmiało liczyć na to, że ujdą pogoni zawziętych Elikolepów i za parę dni dotrą do zatoki Powodzenia. Tam zaś musieli się doczekać wcześniej lub później jakiegoś statku, tak przynajmniej upewniał Seagriff. Raz spotkawszy się z ludźmi cywilizowanymi, z porządnymi żeglarzami, nie wątpili, że od nich dostaną broni, może i pomoc pozyskają, a wówczas potrafią już odszukać jeńców, uwolnić ich i z tryumfem odwieźć do nowego Yorku. Takie marzenia snuły się po głowie młodszych majtków, nie licząc już Henryka Chestera, który w tém czółnie zdobył ocalenie rodziny kapitana. Seagriff mówił na to kiwając siwą głową:

— Jeszcześmy się nie wydobyli z wilczej paszczy...

Wymógł też na towarzyszach, aby nie zaniedbali żadnej ostrożności, i wedle zwyczaju czuwali kolejno przez całą noc. Z wieczora chodził sam z jednym ze starszych majtków dokoła obozu, dopiero około północy obaj się położyli, przebudziwszy dwóch innych na swoje miejsce. Ci jednak na nieśćczęście niezbyt sumiennie spełniali swój obowiązek, nie rozmawiali też jego ważności i pofolgowali sobie trochę. Noc była taka piękna, pogodna, taka cisza panowała dokoła, a miękka, bujna trawa tak ich wabiła ku sobie, że nie mogli się oprzeć pokusie, najpierw jeden wyciągnął się wygodnie, potem drugi, obaj poczęli drzemać i w końcu usnęli.

Smutne skutki tego niedbalstwa niedługo na siebie czekać dały. Około drugiej godziny po północy Henryk Chester przebudził się pod wrażeniem, że się z nim dzieje coś niezwykłego, w uszach mu brzmiały jakieś dziwne szmery, chciał się zerwać na nogi i ze zdumieniem uczuł się całkowicie bezwładnym. Nie był w stanie się podnieść, jakby go siła jakaś niepojęta przybiła do ziemi. Usiadł jednak, jakkolwiek z trudnością i chwytając się machinalnie rękami za nogi, spostrzegł, że były od kolan aż do stóp silnie skrępowane powrozem. W tejże samej chwili wśród ciszy nocnej ozwał się głos Seagriffa:

— Héj, warta! co tam się dzieje?

Nikt nie odpowiedział.

— Seagriffie, czy masz swój rewolwer? — zapytał Henryk Chester.

— Szukam go nadaremnie po omacku — odrzekł cieśla — nogi mam skrępowane, nie pojmuję, co się stało!

— Ani ja także!... — dało się słyszeć naraz kilka głosów.

— Dyabelska jakaś sztuka — mówił Henryk.

Zagadka rozstrzygnęła się wkrótce, światło zajaśniało wśród ciemności i ukazała się gromadka dzikich z pochodniami ze smolnego łuczywa w rękach. Za nimi szło kilku innych, a ci popychali przed sobą obu wartowników, którzy mieli ręce związane na plecach. Wysoki, siwy starzec zamykał pochód, ten wyglądał na wodza całej bandy.

Sprawa była aż nadto zrozumiała. Dzicy zeszli najpierw śpiących wartowników, potem cichutko wtargnęli do chaty i wszystkich bez oporu powiązali. Oczywiście załatwili się z tém po ciemku, teraz dopiero zapalili pochodnie. Lecz dla czego poprzestali na skrępowaniu jeńców, zamiast wymordować ich od razu? Napróżno Henryk zadawał sobie to pytanie, trudno to było zrozumieć. Nie zauważył on jeszcze tego, co odrazu uderzyło Seagriffa, że ci dzicy całą powierzchownością swoją różnili się znacznie od Elikolepów.

Spostrzeżenie to dodało trochę otuchy staremu cieśli, postanowił też rozpocząć układy z nieprzyjacielem. Wspomnieliśmy już podobno, że Seagriff rozumiał język mieszkańców Ziemi Ognistej i pamiętał z niego niektóre wyrazy. Za raz też pochwalił się tą swoją umiejętnością.

— *Arre!* (bracia!) *Bor agatop Elikolep!* (my nieprzyjaciele Elikolepów!) — wołał raz po raz, przybierając wyraz twarz, jak tylko mógł, najprzejrzystszy i najśladzszy.

Wykrzykniki te ogromne wrażenie wywarły. Dzicy z zdziwieniem patrzali na niego, pochlebiało im to widocznie, że ten *akifka akinić* (człowiek biały) tak biegle włada ich językiem. Coś naksztadt przychylnego uśmiechu zarysowało się na tych wstrętnych twarzach. Sam wódz zbliżył się do



Seagriffa, dotknął pokilkakrotnie ręką jego pleców i piersi, wydając przytém głos jakiś dziwny, przypominało to kwokę, wodzącą kurczętą. Potém mówił dość długo i z wielką powagą, lecz stary cieśla niewiele z téj przemowy rozumiał, gdyż bardzo powierzchownie tylko znał język Ziemi Ognistej.

Zdawało mu się jednak, że wódz żądał od niego najpierw cierpliwości, poddania się losowi, a następnie zapytywał, z jakich powodów był tak zawziętym nieprzyjacielem Eliholepów? Pierwszemu żądaniu łatwo mógł zadość uczynić, niewiele na to potrzeba było dowcipu, lecz odpowiedź na pytanie wymagała już pewnej oratorskiej swady, i nasz Seagriff był cokolwiek zakłopotany. Nie stracił jednak głowy i dopomagając sobie wymowami gestami, jak mógł tłómaczył wodzowi, że on i towarzysze jego przybyli z zachodu, dostali się na łód po rozbiciu okrętu, że najpoczciwiej i najsumienniejsi w świecie prowadzili handlowe interesy z Eliholepami, którzy im się odpłacili najczarniejszą niewdzięcznością i zdradą, chociaż otrzymali od nich mnóstwo kosztownych przedmiotów.

Dzicy z wielką uwagą i zajęciem słuchali tego ożywionego opowiadania, w którym nazwa Eliholepów powtarzała się raz po raz, przyczém twarz starego marynarza wyrażała niechęć i pogardę, a uczucia te odbijały się zaraz i na twarzach dzikich.

Trudno przypuszczać, aby rozumieli dokładnie, co Seagriff chciał im powiedzieć, a jednak widocznie trafił on choć w części do ich przekonania i obudził nawet współczucie. Nie idzie za tém, aby mu to czynem okazano, dzikim nie przyszło nawet do głowy, aby go z więzów uwolnić, co widząc stary cieśla przestał w końcu mówić i gestykulować; zamknął się w uroczystém milczeniu, sądząc, że tym sposobem może zaimponuje prześladowcom.

Ale oni i na to nie zważali wcale. Posiadali na ziemi około ogniska, które na nowo rozniecili, a potém pokładli się i usnęli snem sprawiedliwych. Dwóch jednak czuwało i tak pilnie strzegło jeńców, że niepodobna było myśleć o uwolnieniu się z więzów; jak tylko który sięgnął ręką do powrozów, krępujących jego nogi, zaraz ci dozorczy grozili mu włóczniami, i znakami dawali do zrozumienia, że zbudzą śpiących towarzyszy. Po kilku nieudanych próbach, Henryk i Seagriff dali za wygraną i postanowili siedzieć spokojnie, a nawet położyć się i usnąć, jeżeli im przyjdzie ochota do snu.

Gdy słońce weszło, dzicy zerwali się wszyscy na nogi, a częste gromadki z wodzem na czele oddaliły się i przez kilka godzin nic o nich nie słyszano. Reszta czuwała ciągle nad więźniami, nie spuszczać ich z oka, chociaż zabawiali się przytém w różne gry, dla skrócenia czasu zapewne. Służyły im do tego, to muszle, to kijki, które na ziemi rozkładali.

Seagriff z wielką ostrożnością wydobył nóż i chciał rozciąć swoje więzy, lecz jeden z wartowników natychmiast to spostrzegł i niewiele myśląc, związał mu ręce na plecach, wyjaśniając przytém, i mówią, i gestami, że jeżeli białe człowiek nie zechce siedzieć spokojnie, to znajdzie się sposób zmusić go do tego.

O południu powróciła gromadka dzikich, która odeszła była z rana. Wszyscy byli nadzwyczajnie ożywieni, jakby pod wpływem wielkiej jakiejś radości. Wódz szczególnie wymachiwał rękami, wskazywał coś na ziemi, odmierzał na niej przestrzeń dwudziestu lub trzydziestumetrową, mówił do wartowników z ogromnym zapalem, a ci także dawali oznaki rozradowania. Seagriff domyślił się w końcu, że dzicy schwytali wieloryba, zapewne jednego z tych, których wędrowcy widzieli parę dni temu w cieśninie.

Wszystko to nie zmieniało jednakże położenia jeńców i żadnej im nie przynosiło pociechy. Dzicy nie mieli widocznie zamiaru ich oswobodzić, nie przyszło żadnemu z nich na myśl, że jeńcy potrzebowali się posiłki, nie dawali im ani jeść, ani pić. W pierwszej chwili widok ludzi białych wydał się im osobliwością, spoglądali na nich ciekawie, teraz już im spowszednieli i nic sobie z nich nie robili. Oczywiście było rzeczą, że niepotrzebni byli w téj chwili lecz mogli się przydać na później, więc ich pozostawiano w odwodzie, jak bydłęta, na rzeź przeznaczone.

Jeńcy to rozumieli i myśli ich bardzo były niewesołe, gdy wtém około drugiej godziny po południu dał się słyszeć hałas niezwykle i nadeszła liczna gromada krajowców. Było pomiędzy nimi mnóstwo kobiet, łatwo je można było poznać po piskliwym głosie.

I nagle wysunęła się z pomiędzy nich jedna, przed którą tłum dzikich rozstępował się z wielkiem uszanowaniem, jakby przed królową. Kobieta ta szybkim krokiem weszła do namiotu i zbliżyła się do jeńców.

(d. c. n.)

## Rozwiązanie zagadki historycznej z Nru 10.

Nadesłane przez 12 letnią Sarenkę z nad Morocz i nagrodą odznaczone.

### Królowa Jadwiga.

Smutno było w Polsce po śmierci króla Ludwika; zaburzenia i nieład wstrząsały krajem; król nie zostawił syna, ale miał dwie córki, Maryą i Jadwigę. Na sejmie w Koszycach w roku 1374, szlachta przysięgła, że obierze jedną z córek Ludwika królową. I z tego powodu szlachta polska podzieliła się na stronnictwa: potężny ród Grzymalitów był za córkami Ludwika, zaś Nałęczowie chcieli na tron Piasta, Semka, księcia Mazowieckiego. Stronnictwo Ludwikowych córek zwyciężyło. Miano obrać starszą Maryą, ale ta była zaślubioną Zygmuntowi Luksemburczykowi, Niemiec nie był sympatyczny Polakom. Zwrócono się więc do młodszej Jadwigi, dwunastoletniego wówczas dziewczęcia, i matka jej, Elżbieta, przyrzekła przysłać ją do Krakowa. Dla pogodzenia obu stronnictw miano wydać Jadwigę za Semka, lecz przyjazd młodej królowej wciąż się opóźniał. Polacy czekali prawie przez dwa lata, wreszcie znecierpliwieni, zagrozili Elżbiecie, że obiorą Semka królem, gdyż nie mogą czekać długo w bezkrólewiu. Królowa matka, bojąc się tego, wysłała młodszą Jadwigę i ta w wspaniałym orszaku w roku 1384 wjechała do przyszłej stolicy, radośnie witana; zjednała odrazu wszystkie serca: cudnie piękna, czternastoletnia królowa łączyła słodycz ze stanowczością, miłosierna, poświęcająca się, dobra, odważna, a przytém pobożna i pracowita; taką była ta młoda pani, która tyle dobrego miała uczynić dla kraju. To też lud, widząc te wszystkie jej przymioty, cieszył się serdecznie i d. 15 Października arcybiskup Bodzanta koronował uroczystie Jadwigę na królową wśród powszechnej radości. Ciężka korona gnioła delikatne czoło młodego dziewczęcia, musiano ją trzymać nad jej głową. Nazajutrz na głównym rynku odbierała przysięgę wierności od poddanych.

Wkrótce po koronacji wszczęły się spory między panami o męża dla królowej. Jadwiga była zaręczona z młodym swym kuzynem, towarzyszem lat dzieciennych, Wilhelmem księciem rakuzkim i bardzo go kochała. Lecz młodzieńiec ten mało miał stronników między Polakami; jedni byli za Semkiem, większa część chciała na tron Jagiełłę, księcia Litwy, dzikiego, pogańskiego naówczas kraju; chciano tym sposobem złączyć Litwę z Polską, aby zjednoczonymi siłami zgnieść potęgę Krzyżaków, nieprzyjaciół obu narodów. Jadwiga wahała się jednak; serce ją ciągnęło ku ukochanemu Wilhelmowi, a dziki, pogański, niemłody już Jagiełło, przstraszał ją bardzo. Nieprzyjacieli litewskiego księcia umyślnie przesadzali, przedstawiając go królowej jako straszdyło, włosem obrosłe, co powiększało jej wstręt. Ale Jagiełło przyrzekł, że zostawszy mężem Jadwigę, nawróci się wraz z narodem na wiarę chrześcijańską; nalegano więc na królową, przedstawiając jej, ile dusz nawróci do Boga, jaką mieć będzie przed Nim zasługę, jak Polskę potężną uczyni. Biedna Jadwiga z zbolałym sercem przyrzekła rękę Jagiełło, i podczas gdy Wilhelm uchodził jedną bramą, Jagiełło w nadzwyczaj wspaniałym orszaku uroczystie wjeżdżał drugą



do Krakowa. Było to r. 1386 a więc we dwa lata po koronacji Jadwigi. Nazajutrz Jagiełło ochrzcił się wraz z braćmi i przyjął imię Władysława; we trzy dni potem, 18-go Lutego, wziął ślub z Jadwigą. Ważna to była chwila, w której rączka Jadwigi połączyła się z ręką Jagiełły, łącząc zarazem dwa państwa, które wiernie w tym związku trwać miały. Wesele było wspaniałe, Jagiełło hojnie obdarowywał panów polskich a szczególniej Spytkę z Melsztyna, który wiele mu pomógł do otrzymania korony.

Lecz w Wielkopolsce, niechętniej Jagielle, ciągle trwały zaburzenia Nałęczów z Grzymalitami; nowy król udał się tam z żoną i powagą swą wszystko do porządku przywiódł. Podczas tej podróży, dworzanie królewscy zabrali bydło włościanom; dowiedziawszy się o tém królowa, zaraz kazała oddać im dobytek, przytém wyrzekła te pamiętne słowa, malujące całą jej dobroć: „Wróciliście im majątek, ale kto im łązy powróci?” Czynnny też brała udział w ochrzczeniu Litwy; tłumy ludu razem chrzczono, dając przytém każdemu nawróconemu w nagrodę całe ubranie. Za gorliwość papież przysłał Jagielle i Jadwidze pochwałę piśmienną. Chrzest Litwy odbył się r. 1387. Jagiełło cały kraj przebiegał, obalając pogańskie świątynie a stawiając na ich miejsce chrześcijańskie kościoły.

Jadwiga, wróciwszy do kraju, nie odpoczywała, była równie odważną jak dobrą; nie uląkłszy się zimy, stanęła na czele rycerstwa i podążyła na Ruś Czerwoną, od dawna zajętą przez Węgrów. Z radością witał lud dzielną królową. Wypędziwszy Węgrów <sup>1)</sup>, Jadwiga przyłączyła Ruś Czerwoną do Polski r. 1389, nadając przytém miastom rozległe przywileje.

Jagiełło ciągle potem prowadził wojnę z Krzyżakami, którzy niechętnem okiem patrzyli na Polskę wzrastającą w siły przez połączenie z Litwą i podburzali Witolda, wielkorządcę Litwy, przeciw własnemu bratankowi Jagielle. Ale Jadwiga, ten duch opiekuńczy, widząc ile złego wojna domowa krajowi przynieść może, pogodziła Witolda z Jagiełłą. Wielkorządcę litewski, wzruszony jej dobrocią, przysiągł, że: „pozostanie zawsze w związku z koroną polską i królową polską Jadwigą; nie będzie nigdy znał innej zwierzchniczki nad nią, i przykladać się będzie do jej czci, sławy, uwielmożnienia, jakoteż bronić, osłaniać ją przed przeciwnikami i nieprzyjaciółmi.“ Jadwiga powstrzymywała męża od zgubnych wojen z Krzyżakami, ale raz, uniesiona żalem za ich zdrady, wyrzekła te prorocze słowa do wielkiego mistrza Krzyżaków: „Dopóki ja żyję, znosi Polska cierpliwie wasze bezprawia, ale po mojej śmierci, spadnie na was kara niebios za krzywdy polskie: Nieochybną wojna przyniesie wam zagładę!“ I rzeczywiście, w roku 1410 za jej sprawą pogodzeni i połączeni Jagiełło i Witold zgnietli zupełnie Krzyżaków pod Grunwaldem.

Widzimy więc, że królowa Jadwiga była ideałem cnót niewieścich: słynęła też z miłosierdzia i lud ufnie do niej się garnał. Raz, gdy budowano kościół na Piasku w Krakowie, królowa własną ręką opatrywała zranionego robotnika, postawiła nóżkę na kamieniu, a ślad tej drobnej nóżki został na wapienie okrywającym kamień. Wdzięczni robotnicy wykuli ten ślad w tym samym kamieniu i można go do dziś oglądać w Krakowie. Jadwiga była tak pracowitą, że ani chwili nie próżnowała i w kościołach krakowskich i w Częstochowie są jeszcze wyszywane przez nią klejnotami i perłami bogate kapy i ornaty. Pobożność królowej była wielką: nosiła włosienicę, pościła i modliła się dużo, zakładała klasztory, kazała odbudować ołtarz Matki Boskiej w katedrze, gdyż za przykładem rodziców i dziada, tchnęła szczególnem nabożeństwem do Najświętszej Panny i jej to naród polski zawdzięcza owe wielką pobożność do swej patronki. Jadwiga cierpiała dużo w krótkim swem życiu: najpierw wiele też ją kosztowało rozłączenie z Wilhelmem, później śmierć matki zabitej

w Węgrzech srodze ją zasmuciła, również Gniewosz z Dalewic, niecnny oszczerca, oskarżał ją najniewinniej przed mężem popędliwym i podejrzliwym; ostatniem jej zmartwieniem była śmierć kilkodniowej córeczki Elżbietki; nie przeżyła tego ostatniego ciosu i mając tylko 28 lat, dnia 17 Lipca 1399 r. zgasała z żalem narodu całego, połowę majątku rozdała ubogim, a drugą połowę przeznaczyła na przeniesienie z Bawołu do Krakowa i podniesienie Akademii, którą dziad jej Kazimierz W. założył. Takie było życie tej świątobliwej królowej, która umiała poświęcić swe szczęście dla miłości Boga, bliźnich i dla dobra kraju. My szczególnie Litwini powinniśmy być wdzięczni tej, której zawdzięczamy światło prawdziwej wiary. Życie jej najpiękniejszym jest przykładem dla kobiet polskich.

Bardzo dobre wypracowanie nadesłała 12-letnia Gazela z nad Czarnej, nie mogło jednak być drukowane, gdyż zajęłoby cały Nr. pisma. Gazela ma słuszość, twierdząc, że o królowej Jadwidze warto się dłużej rozpisać, pisano też o niej całe tomy. Lecz ważną jest także rzeczą umieć się zastosować do podanych warunków i przedmiot obszerny przedstawić treściwie i zwięźle, wybierając szczegóły najważniejsze. Na szczególne odznaczenie zasługuje także wypracowanie 8-letniej Oleńki ze Zmujdzi. Musi to być bardzo zdolna i pilna panienka, skoro w tym wieku potrafiła tak ładnie i porządnie opisać dzieje królowej Jadwigi. Oprócz tego nadeszło sto przeszło wypracowań, a chociaż dla braku miejsca najlepsze tylko wspomnieć możemy, niemniej wszystkim dziękujemy bardzo; sądzymy, że każdy z tej pracy odniósł korzyść, nie była więc w żadnym razie stracona. Wymieniamy podpisy według porządku alfabetycznego: 14-letnia Białorusinka — 9-letnia Bławatka z nad Horynia — 15-letnia Brzózka srebrna — 13-letnia Cyganka z nad Noska, — 12-letnia Cyranka — 13-letnia Cyganeczka z nad Horynia — 10-letnia Czajka z nad Bystrzycy — 13 letnia Gajówka z nad Obry — 11-letnia Gwiazdka z Małej Rusi — 13-letni Gołąb z nad Warty — 11-letnia Jerzynka z Drewnicy — 13-letnia Jaskółka z nad Warty — 14-letnia Kalina — 14-letnia Kometka — 11-letnia Kuropatwa z nad Ikopetiu — 14-letnia Malina z Siedlec — 11-letnia Mimoza — 9-letnia Myszka biała — 12-letnia Niezapominajka z nad Horynia — 12-letnia Noc świętojańska — 14-letni Puszczyk — 14-letnia Poleszka — 11-letni Skowronek z nad Styru — 10-letnia Słomka — 13-letnia Trawka z nad Willi — 15-letnia Wielkopolska — 12-letnia Wytrwałość — 13-letnia Zuzulka z nad Tykicza — 14-letni Zawierucha — 13-letnia Żyrafa.

## ZAGADKA KONKURSOWA

Z DZIEJÓW LITERATURY.

Przyszedł na świat przy schyłku ubiegłego stulecia. Utraciwszy matkę bardzo wczesnie, smutne miał dzieciństwo, a z życia rodzinnego, zarówno jak i ze szkoły, w której pierwsze nauki pobierał, pozostały mu wspomnienia pełne goryczy. Pozbawiony troskliwej opieki, bujał często swobodnie po polach i lasach, wśród pięknej, malowniczej okolicy, pokochał przyrodę, zbliżył się i zespolił od młodości z ludem wiejskim, zrozumiał uczucia jego, które później w poezjach swoich wybornie umiał malować.

Gdy ukończył wyższe nauki, zasmakował w wojaczce, czas jakiś walczył na różnych polach bitwy, lecz inna sława, wawrzyny poety były mu przeznaczone. Wydobywszy się z niewoli, do której popadł na wojnie, osiadł spokojnie w ziemi rodzinnej, poświęcił się literaturze i nauczycielstwu. W hierarchii naukowej zajmował wysokie stanowiska, a wykłady jego akademickie do dziś wysoką mają wartość.

Jako poeta, odznaczał się szczególnie wdziękiem i prostotą, śpiewał zazwyczaj na wiejską nutę, najznakomitszym jego dziełem jest prześliczna sielanka, powszechnie znana

<sup>1)</sup> W Węgrzech wówczas wrzały zamieszki domowe, matka Jadwigi była uwięziona, walczyła więc królowa polska ze stronnictwem nieprzychylnem jej rodzinie. (Przyp. Red.).





Wiosna.

Umarł na obcej ziemi i tam kości jego złożono. W roku ubiegłym obchodzono pięćdziesięcioletnią rocznicę jego śmierci.

(Do konkursu należeć mogą czytelniczki i czytelnicy do lat 15-tu. Odpowiedzi będą przyjmowane do 15 Czerwca.

Najlepsza zostanie wydrukowana, a kto ją nadeśle, otrzyma w nagrodę książkę dla młodego wieku, jaką sam sobie wybierze z katalogów księgarskich pp. Gebethnera i Wolffa, Orgelbranda lub Hösicka).



## Korespondeneya Wieczorów Rodzinnych.

List o wystawie afrykańskiej p. Rogozińskiego  
(w Marcu 1886 r.)

Kochana Julciu! Dziś rano miałam nadzwyczaj miłą niespodziankę: oto widziałam wystawę afrykańską p. Stefana S. Rogozińskiego i chciałabym wrażeniami moimi z tobą się podzielić. Było nam bardzo przyjemnie, gdyż on sam wszystko objaśniał; przyszedłszy tylko na chwilę, aby zobaczyć, w jaki sposób wystawa urządzona, spotkał naszą pensję, do której i Mamunia zemną się przyłączyła i zaczął nam tłumaczyć i opowiadać rozmaite ciekawe rzeczy. Wystawę tę urządził p. Dyrektor Baraniecki przy Krakowskiem Muzeum Przemysłowem, którego on sam, jak wiesz zapewne, jest założycielem. Chciałabym opowiedzieć ci o tych afrykańskich ciekawościach w porządku, w jakim je oglądaliśmy. Najpierw zwróciły uwagę moję *helmy* ludów Kameruńskich, złożone poprostu z trzcinowego koszyczka, wewnątrz wysłanego jakas tkaniną, a na zewnątrz pokryte skórą z futrem; z kształtu mają one przypominać helmy starożytnych Rzymian. Szpilki do włosów z kości słoniowej wcale dobrze wyglądają; obok leżały różne wieszadelka murzyńskie i naszyjniki z paciorków dostarczonych im przez Europejczyków. Oglądaliśmy też ich instrumenta muzyczne: są to niby malutkie harfki czy gitary, albo cymbalki, podobne do tych, jakie u nas robią dla dzieci do uderzania w nie pałeczką, to znów bębenki plecione i obciągnięte skórą, albo dzwonki, obok cymbalków jedyny wyrób metalowy u murzynów Kameruńskich; są i grzechotki, a wszystko to niezbyt melodyjne dźwięki wydaje: raczej szelst albo stukot. Jedna z najciekawszych rzeczy, to ich *telegraf*; jestto przyrząd złożony z deski i z dwóch kawałków drzewa, któremi się w deskę uderza: dłuższe lub krótsze uderzenia oznaczają rozmaite wyrazy; ma się rozumieć, że stacye telegraficzne są najwyżej o kilkaset kroków od siebie oddalone. W ten sposób wiadomości szybko się przesyłają i tak właśnie ostrzeżono krajowców, żeby się mieli na baczności przeciw Niemcom, którym p. Rogoziński zdołał wyrwać kawał kraju, gdy nań właśnie ząbki ostrzyli. P. Rogoziński przywiózł nawet z sobą *bożka* murzyńskiego, czyli poprostu kij spory wydrążony, napełniony jakimś ziarnkami, które za każdym potrząśnięciem wydają łoskot podobny do klekotu grzechotnika. Jak tylko ktoś, zwłaszcza kobieta, głos ten zdaleka posłysz, musi uciekać, gdyż inaczej — umrze. Łatwo się domyślić, że to jest oszukaństwo kapłanów, ażeby utrzymać wiarę w bożka, który, prawdę powiedziawszy, wcale nie zyskuje na bliższem poznaniu.

Krajowcy są nadzwyczaj leniwego usposobienia, chociaż potrafiliby niejedno zrobić; np. ich wyroby, utkane z włókien roślinnych i farbowane, przypominają tkaniny naszych wieśniaków. Są tak leniwi, że nawet nie chcą się wzbogacić, co, latwo by im przyszło, gdyż u nich *pieniądze* to są wiązki łodyg suszonych pewnej rośliny albo tłuczone i przekłuwane muszle; pokazywał nam p. Rogoziński całe naszyjniki z tej monety. Zwykle tą robotą zajmują się kobiety, ale one wolą drzemać w cieniu po całych dniach, aniżeli przysparzać majątku sobie i rodzinie. Przybory do tej drzemki nie są zbyt wykwintne, zamiast poduszki bowiem służy mała drewniana ławeczka, nieco wklęsła, dla wygody; w nocy i bez tego się obchodzą. Ubranie murzynów nie zabiera im wiele czasu: główne ich okrycie stanowią kapelusze trzcinowe, tém większe, im wyższa godność właściciela. Z przyrządów do *jedzenia* najbardziej mię zaciekawily wykluwaczki do zębów z giętkiego drzewa, wielkości sporej linii, którą podobno gryzą i żują, drapiąc nią zęby całemi godzinami, tak że czyszczenie ząbków zabiera daleko więcej czasu niż sama uczta. Z naczyń są: *kalebasy* do wody z tykw lub drzewa i drewniane *miseczki* ozdobione rysunkami w ząbki lub gałązeczki niby; *łyżki* podobne do tych, jakich nasz lud używa, *niecutki*, wreszcie rodzaj *dwojaczek*ów drewnianych do krajowego przysmaku tj. kury w oleju palmowym ugotowanej i *jamsu*. Ja tylko

żałowałam, że tej potrawy nie przywieziono do pokosztowania, gdyż z braku drugiego śniadania, głód mię pożerał; lecz „wiele trzeba cierpieć dla nauki!”, ja też z zapałem dalej oglądałam zbiory.

Zabawna była *miotalka* do opędzania much i ogromne plecione *wachlarze*, a także *miech*, w kształcie ogromnej cebuli. Na górze ponad półkami przymocowano *klatkę* z ganeczkami, na ścianach porozwieszano *broń* z trzciny, drzewa i kamieni, (bo z metalami mało mają do czynienia ci ludzie), naprzeciw stał model *pirogi*, długiego, wąskiego czółna, ze śpiczasto zakończonemi wiosłami, malowany na czerwono i zielono, siedzieli w nim mali ludzie z drzewa, w stroju angielskich majtków. Były jeszcze z gruba rzeźbione drewniane, wklęsłe *ławeczki*, *koszyczki* na monetę, *plaszcz* czyli habity kapłanów, ze skóry lamparciej, i wiele innych rzeczy, o których wspominać nie będę, bo ci się może sprzykrzyła ta litanja. Osobny dział stanowią *fotografie*. Pomiedzy niemi odznacza się wizerunek kacyka, siedzącego na fotelu bambusowym, w otoczeniu żon, tak do siebie podobnych (z brzydoty) choć różnych wiekiem, iż możnaby sądzić, że fotograf chciał przedstawić jedną i tę samą kobietę w różnych epokach jej życia od lat 6 do 60, w tym bowiem wieku podobno są rozmaite żony kacyka. Zabawnie pomyśleć, że ja np. od dawna mogłabym być panią kacykową, bo przecież mam już lat jedenaście! Każda z tych dam ma na głowie wielki kapelusz, a na kolanach drewnianą miseczkę, gdyż jej mąż rzuca resztki jadła swego, kiedy na nią przypada kolej towarzyszenia mu do obiadu. Dalej widać piękności Bakundyjskie, a obok najbrzydsza rasa; coprawda, niewielka między niemi różnica i gdyby nie napis, możnaby się pomylić! Na innej fotografii widzimy *kata*, a obok jego syna i przyszłego dziedzica, który się przypatrując uczy wcześniej rzemiosła ojca, żeby go móżdż zastąpić w razie śmierci; malec cheiwemi oczyma wpatruje się w dwa razy większy od niego kocię, przeznaczony na krew ludzką z nieszczęśliwych ofiar, zabijanych przy uroczystościach religijnych. Gdy oczy odwracamy od tych okropności, uderza wzrok nasz niewielki szkic kolorowany, przedstawiający *grób* Tomczeka, ukochanego towarzysza Rogozińskiego, ocenia go palma zielona. Kilka pięknych krajobrazów przedstawia kolonie i przystanie angielskie, mianowicie w *Liberyi*, tej rzeczypospolitej wyzwolonych murzynów; widzimy też ich postaci w stanie dzikości i inne znów „cywilizowanych”, t. j. przybranych w stroje europejskie, bo podobno na tém polega głównie ich cywilizacya. Możesz sobie wyobrazić, jak pięknie wygląda taka dama murzyńska opięta w suknie, które zdają się pękać na niej. Żałowałyśmy tylko, że nie znalazła się fotografia małego „Anemy”. Jestto, wystaw sobie, mały król murzyński, który tak białych pokochał, że chciał koniecznie z naszymi podróżnikami jechać i nawet zjawił się z małym zawiniątkiem w chwili, gdy miano odbijać od brzegu; zaledwie p. Rogoziński wyperswadował mu, że niepodobna go zabierać: wówczas Anema zadowolonymi oczami ścisnął odpływającą łódź. Jest też przy wejściu kolorowany obraz „*Lucyi Małgorzaty*” o której p. Rog. mówi z rozrzewnieniem, a którą jakiś niegodziwy a niezgrabny Niemiec rozbił, wynajawszy ją od naszych podróżników. Wychodząc, pożegnałam ją uśmiechem, tak jak i ciebie w tej chwili, droga Julciu, żegnam, polecając się twej pamięci,

Kalinka

i dodam tylko, że sam p. Rogoziński jest bardzo przyjemny i uprzejmy.

## PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ  
przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

— Kurniki te są ładne, to prawda — rzekła Jadwiga widząc, że starsze towarzystwo pograżyło się w zamyśleniu —



tylko, jak mnie się zdaje, zblizko są dworu, czy nieprawda, wujciu?

— Może i prawda — odrzekł zapytany — ale kto wie, dlaczego tak uczyniono, kto wie, czy pani tego domu nie jest wielką gospośią i lubowniczką tych skrzydlatych psotników, chciała więc mieć je tuż przy boku.

— Zdaje mi się, wujciu — rzekła Hanka — że właściciel naszego dawnego folwarku nie ma żony, mówileś podobno o tém.

— A czy nie może się ożenić? — rzekł p. Kazimierz, spoglądając z uśmiechem na dziewczynę — ja myślę, że on tak robi, a zwracając się do p. Krystyny, dodał: — Bardzo ważną rzecz ma ci, siostró, oświadczyć właściciel nowego dworu, zaprosił nas wszystkich, nie wyłączając ani jednej osoby, na poświęcenie domu, która to uroczystość ma się odbyć za dwa tygodnie.

— Jakto! — wykrzyknął Kazio — i ja zaproszony, i Figielek, kiedy nie wyłączył ani jednej osoby?

Wszyscy rozśmiali się z chłopczyka, a Ewcia nie mogła powstrzymać się od uwagi:

— Alboż twój Figielek osoba? — zapytała.

— Podobniejszy do osoby, niż twoje kury — odpowiedział dawnym tonem obrażonego.

— I cóż odpowiedziałeś, bracie? — zapytała p. Krystyna.

— Prawie że przyrzekłem w imieniu wszystkich — odpowiedział p. Kazimierz — ale w każdym razie, poleciłem mu udać się z tém osobiście do babuni i ciebie.

— Mógłby mieć więcej szlachetnej delikatności — rzekła Hanka, ściągając chmurnie brew ciemną — czy on tego nie rozumie, że poświęcenie nowego budynku, wzniesionego na gruzach naszego cichego, drogiego domku, nie może być dla nas miłym i wesołym? czy ten człowiek ma serce i uczucie?

— Alboż to zabrał niesłusznie? — zapytał p. Kazimierz.

Hanka, zawstydzona wypowiedzeniem słów gorzkich, spuściła głowę i milczała chwilę, ale trwało to krótko bardzo, spojrzała na wuja i rzekła:

— Słusznie, mój wuju, i ja mu nie mam za złe, że się o swoje dopominał, tylko, że prosi nas na tę ceremonią.

— Jemu się zdaje, że spełnia czyn sąsiedzkiej grzeczności — odpowiedział p. Kazimierz — choć zresztą, wierząc mi, Hanko, jest to człowiek bardzo dobry, szlachetny i prawy.

Dziewieczyna wruszyła ramionami i rzekła krótko:

— Nie znam go prawie.

— Jak dobrze, że to wypada za dwa tygodnie — rzekła babunia — za tydzień wraca Terenia, będziemy więc wszyscy, kiedy już mamy być całą rodziną.

— Ach! jak to dobrze, że Terenia już wraca — zawołała Jadwinia, już tak bardzo dawno nie była w domu.

— Ale za to będzie nam miała dużo do opowiedzenia — rzekła Ewcia — tak daleko pojechała, że ja nie odważyłabym się nigdy na taką podróż.

— Wielka rzecz — rzekł Kazio — jabym pojechał i dalej jeszcze jak do Włoch, i zobaczysz, jak tylko urosnę, to będę jeździł wszędzie, nawet do Indyj pojadę.

— Wujciu, jak myślisz, czy Terenia będzie już za tydzień? — zapytała Tola.

— Z największą pewnością, chyba żeby nastąpił jaki nieprzewidziany wypadek, od czego uchowaj ich Boże — odrzekł p. Kazimierz.

— Ostatni list, jaki mieliśmy od Tereni, datowany był z Florencyi — rzekła Hanka — wyobrażam sobie, jak niecierpliwie pragnie wrócić do nas, kiedy tak tęskni na obczyźnie.

— Już dziesięć miesięcy, jak Terenia jeździ i jeździ — rzekła Ewcia — to nic dziwnego, że jęj się znudziło.

— Tymczasem, Krysiu kochana — rzekł p. Kazimierz — trzeba, żeby nasze panienki pomyślały o ubraniu na tę fetę do sąsiada, bo przecież, prawda babuniu — dodał, zwracając się do sędziwój niewiasty — że odmówić nie wypada. Mógłby pomyśleć, że istotnie mamy żal do niego za to, że wziął, co mu się słusznie należało. Zresztą, jużemy wszyscy odboleli tę stratę, a dziś, dzięki wspólnej pracy i wytrwałości, o byt nie potrzebujemy troszczyć się zbyt.

— Bezwątpienia, kochany p. Kazimierzu, że odmówić nie wypada — odpowiedziała babunia — może nam nie być miłą ta wizyta, to prawda, ale przecież dobrowolnie zgodziły się dzieci na oddanie długu po śp. ojcu.

— Babciu, to był nasz najświętszy obowiązek — zawołała Hanka — tego ani na jedną chwilę nie żałowałam nigdy, nigdy, nawet wtedy, gdy praca nasza była ciężką, i początkowo ledwie wystarczającą na najkonieczniejsze potrzeby. Tembardziej też dziś, gdy babunia droga i mateczka mogą mieć jakie takie wygody, i nie potrzebują zbyt wiele troszczyć się o jutro.

— Tobie, Hanko, i Toli za zasługę poczytać to należy — rzekła p. Krystyna ze wzruszeniem — wasza wytrwała praca, wasze trudy i mokoły w doprowadzeniu do skutku zamiarów, które w wykonaniu okazały się tak bardzo dla nas korzystne, zabezpieczyły byt, a jak mam nadzieję i przyszłość naszą. Te dwa lata zaznaczyły się w życiu waszém pracą, walką i poświęceniem.

— Och, mateczko droga, słowa twoje przejmują mnie niewysłowioném szczęściem — rzekła Hanka, zbliżając się do matki — czyż doznałabym tego uczucia, gdybym nie miała sposobności okazania tego czynem, że miłość moja dla was jest prawdziwą i świętą?

Pani Krystyna jedną ręką przycisnęła córkę do piersi, drugą z wyrazem serdecznej miłości wyciągnęła do Toli, a sierota ze łzami rzuciła się w jęj objęcia.

— Niech wam Bóg błogosławi — mówiła przez łzy pani Krystyna — niech wam da tyle szczęścia, na ile zasłużyliście, dzieci moje drogie.

— Pójdziemy, mateczko, na poświęcenie nowego dworu — rzekła Hanka, uśmiechając się wesoło — pójdziemy wszyscy, a nowy dziedzic zobaczy, że nie majątek daje szczęście.

— Cieszy mnie to, niewymownie cieszy, że jesteście zadowolone z mierności, w jakiej się znajdujemy — rzekł pan Kazimierz — że pracę uważacie za obowiązek, którego spełnienie daje wam wewnętrzne przeświadczenie, iż nie jesteście pasorzytami na świecie. Pójdziemy więc na poświęcenie nowego dworu, który, jak Hanka powiada, wznosił się na gruzach naszego szczęścia, a mam nadzieję, pewnoś niejako, że będziemy wszyscy weseli, zadowoleni i szczęśliwi.

— Pójdziemy, pójdziemy — zawołali wszyscy prawie razem.

— A czy prawda, wujciu, że ten pan zakupił cały Żabin, — zapytała Jadwinia.

— Podobno — odrzekł p. Kazimierz — o ile wiem jednak nabywał to uczciwie, i z dobrą wolą sprzedających, którzy błogosławią go za to nabycie, płacił bowiem wiele więcej nad wartość.

— Bogacz — szepnęła Hanka.

— Mówią ludzie — rzekła Tola — że mają tu zakładać jakąś ogromną fabrykę, widocznie jest to przemysłowiec, który ma swój interes na celu.

— I to być może — odpowiedział p. Kazimierz, a taki przy tych słowach uśmiech wesoły twarz mu rozjaśnił, że wszystkich zwróciło to uwagę.

— Wujcio widocznie bardzo jest życzliwym dla tego pana, i wszystko pochwała, co tamten robi — rzekła Hanka głosem, w którym bądź co bądź ukryta była maleńka jakaś niechęć — wujcia widocznie los pomyślny tego przemysłowca obchodzi bardzo.

— Ani myślę zaprzeczać — odrzekł żartobliwie — więcej obchodzić mnie już nie może.

Widzieliśmy, co przez te dwa lata zrobiono w Żabinie w czerwonym domu, musimy więc wrócić do Tereni, którą od ostatniego jęj listu straciliśmy z oczu. Życie dziewczęcia nie upływało wesoło, gdyż myśl, że wyrwała się z kółka rodzinnego i uchylała od wspólnej pracy, która była mozolną pracą na kawałek chleba, zatruwała jęj coraz bardziej wszystkie niemal chwile. Pragnęła nauki i dalszego kształcenia się,



sądziła, że w krótkim czasie będzie miała możność przyjsia z pomocą rodzinie, tymczasem nie zdobyła po roku bytności na pensyi p. N. nic, coby mogła dołożyć do grosza zapracowanego przez Hankę i Tolę. Miała ledwie tyle, co na jej konieczne wystarczało potrzeby.

Wuj Kazimierz bywał u niej najregularniej co tydzień, wyciągał ją nieraz na słówka, ale mu się nigdy nie zwierzała ze swych cierpień, wstydziła się, że to, czego tak gorąco pragnęła przed rokiem, dziś już ją znużyło i zmęczyło nadmierne. Nie kształcenie się własne wyczerpywało siły dziewczęcia, ale omyłka, jaką popełniła, sądząc, że ma powołanie do zawodu nauczycielskiego. Omyliła się, po roku pokazało się, że dobra i łagodna nad wyraz Terenia nie miała tyle cierpliwości, ile jej przy lekcyi z uczennicami, nie zawsze pojętności, potrzeba było. I myśl dziewczyny wypowiadała jej nieraz posłuszeństwo, odbiegając w czasie wykładu gdzieś w dalekie strony, i musiała siłą woli zapanować nad sobą, aby zadosyć uczynić obowiązkom, jakie przyjęła na siebie.

Przytém spotkało ją bolesne rozczarowanie. Odważyła się na krok bardzo śmiały, jak jej się zdawało, posłała do jednego z pism kilka utworów swego pióra; były tam wiersze, była i jakaś nowelka, nad którą strawiła kilka bezsennych nocy; ale z redakcyi odpisano, że jakkolwiek widać w tém wszystkiém trochę talentu, ale dla tej trochy szkoda czasu marnować, który wiele pożyteczniej może być zużytkowany. Odpowiedź ta przejęła ją takim zniechęceniem w pierwszej chwili, że straciła chęć do wszelkiej pracy. Więc co ja warta jestem? pytała sama siebie, jaki ze mnie pożytek rodzinie i społeczeństwu, względem którego bądź co bądź czuję, że mam obowiązki.

W tej chwili rozmyślań i smutku dziewczęcia zjawił się wuj Kazimierz. Przyszedł jak zwykle pieszo, nie znając na nim jednak było zmęczenia, a na ubraniu ani jednego pyłku kurzu. Spojrzał na nią, i odcień smutku przemknął mu po twarzy, siedział dłużej niż zwykle, był wesół i opowiadał różne anegdotki o Kaziu i Ewci, o Figielku i czubatych kurkach, Terenia uśmiechała się, dopytywała niby o szczegóły, ale p. Kazimierz dostrzegł w tém wszystkiém przymusu i tajonego cierpienia. Opowiadała wujowi, że wczoraj była u Lenki, że państwo Z. wyjeżdżają na kilka miesięcy, a może na rok cały do Włoch, bo dla zdrowia doktorowej okazało się to potrzebnem, i że mają zwiedzić całą niemal Europę. Wyjazd miał nastąpić za cztery tygodnie. Na drugi dzień przyszedł wujaszek na chwilę tylko, zabrał listy, uściskał serdecznie siostrzenicę, i odszedł.

W niedzielę zaraz przyjechała zrana doktorowa z Lenką, i zabrały Terenię na cały dzień do siebie. Tam zrobiono jej propozycyę, żeby pojechała z nimi jako towarzyszka Lenki, która zmuszona była przerwać nauki z powodu tego wyjazdu. Propozycyę ta olśniła zrazu Terenię, lecz sądząc, że chcą to zrobić tylko dla niej, bez korzyści dla Lenki, na żaden sposób zgodzić się na to nie chciała. Po długich wręcz przekonywaniach obojga państwa Z. i usilnych prośbach Lenki, przystała, odwołując się ostatecznie do pozwolenia matki. Przyszedł znów wujaszek, przynosząc listy i błogosławieństwo babuni na drogę.

Pezełożona pensyi robiła niejaki trudności w zwolnieniu Tereni; za wdaniem się jednak doktorowej Z. w tydzień znalaziono inną nauczycielkę, a Terenia przeniosła się do rodziców Lenki, z wielką teź radością. Ale o poważnej nauce nie było teraz mowy, wybieranie się na tak długo i w tak da-

leką podróż pochłaniało czas cały. Zresztą Terenia była towarzyszką rozpieszczonej jedynaczki, która chociaż kochała rodziców najwyższą miłością, pragnęła jednak odpowiednej sobie wiekiem przyjaciółki.

(d. c. n.)

## ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożona przez Ludwika Niemojowskiego dla czytelniczek i czytelników „Wieczorów Rodzinnych”.

Gdy pięć głosek wyrazu „Karta” się zmieszają,  
Można z nich różne rzeczy ułożyć z kolei:  
Z pięciu liter ochrona, którą w oknach dają,  
Chcąc mienie swe zasłonić od nocnych złodziei,  
Z pięciu liter jest przedmiot, dla kuchni konieczny,  
Z czterech to, co cię czeka, gdy jesteś niegrzeczny,  
Z czterech spłata pieniężna na pewne terminy,  
Z trzech zwierz, który wciąż naprzód albo wstecz wędruje,  
Z trzech człowiek, co zabija, choć go nikt nie mieści  
W rzedzie zbójców; z trzech wyraz, który potakuje.  
A teraz z tych określeń, gdy dojdziecie treści  
Obecnę łamigłówni, zapytam otwarcie,  
Jakich się ośm wyrazów w jednej mieści „karcie”?

Łamigłówni głoskowa (Żyrafa).

Z następujących zgłosek: a — a — a — dan — dom — ga — gas — i — ka — ki — le — li — lo — maj — na — pez — ri — ro — siz — tar — u — wa — wło — yak — ułożyć wyrazy: 1. Nazwa miesi. ca. 2. Roślina. 3. Rzeka w Europie. 4. Zwierzę. 5. Imię żeńskie. 6. Przylądek w Afryce. 7. Kanton w Szwajcaryi. 8. Mieszkanie. 9. Miara gruntu. 10. Leczelnia. 11. Choroba. 12. Słynny uczony. Pierwsze i ostatnie litery, od góry do dołu odczytane, utworzą imiona królowej polskiej i króla, małżonka.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 17-go.

Łamigłówni głoskowej:

Jestem Łanią, lecz nie mieszkam w lesie,  
Przy mym domku Boh swe fale niesie,  
Skubię trawkę, zaglądam do kwiatków,  
Lecz nie lubię mieć przy sobie świadków.  
Wnet spłoszona w głąb leśną się kryję,  
By miecz czasem nie spadł na mą szyję.  
W najciemniejsze uciekam gestwiny,  
Gdy mnie gonią przez góry, doliny.

Łamigłówni zgłoskowej:

Wiedeń — Ile — Orłowski — Sos — Niepołomice — Al.  
Wiosna — Jesień.

**TREŚĆ:** Urządzenie zielnika. — Wiosna, wierszyk p. Helenę Bojarską (z drzew.) — Ziemia ognista, przygody podróżnika na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.) — Rozwiązanie zagadki historycznej z Nru 10. — Zagadka konkursowa z dziejów literatury. — Korespondencya Wieczorów Rodzinnych. — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę ginki (c. d.). — Łamigłówni, rozwiązania. W Dodatku: Obrazy historyczne (z drzew.) — Mały nauczyciel wiersz Ludwika Niemojowskiego. — Niezgodni królewicze, bajka prawdą przeplatana. — Łamigłówni, rozwiązanie. — Skrzyżowanie listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach.



## OBRAZY HISTORYCZNE.

### III.

Obiecaliśmy wam opowiedzieć, czytelnicy kochani, jak się naszemu Miciowi udały w dalszym ciągu obrazy historyczne. Długo jakoś nie przychodziło do tego, bo zawsze się tak składało, że w niedzielę mama zabierała dzieci na przechadzkę do Saskiego ogrodu, raz przecież powrócili wcześniej niż zwykle i mama pozwoliła jeszcze godzinkę pobawić się na podwórzu. Było to po deszczu, obszerne podwórze obeschło jednak dostatecznie, tylko w jednym miejscu, gdzie grunt był wklęsły, zebrała się deszczowa woda i zrobiło się małe jeziorko. Mama nie

na to pozwolić, broni ich cesarz austriacki, a zarazem król czeski i węgierski Leopold, wie on dobrze, jakie Polacy mają dzielne wojsko, więc prosi, aby mu pomagali. A my na to jak na lato. Idzie także kurfirszt brandeburski na Szweda.

— I... to mi się coś nie bardzo podoba — odezwała się Wańdzia — pocóż my mamy iść razem z Niemcami?

— To trudno, nie przerobisz już tego — rzekł Micio — pokażmy tylko tym Szwabom, jak to my dzielnie się bijemy.

— Ale ja nie chcę być żadnym kurfirsztym, ani innym Niemcem — mówiła Bronka.

— Ani ja także — dodała Wańdzia — wolę być prostym żołnierzem w wojsku Czarnieckiego.



Wyprawa duńska.

spodziewała się, żeby dzieci były tak nierozsądne i nau-myślnie w błoto lazły, więc nawet ich nie przestrzegała, aby się bawiły tam tylko, gdzie sucho. Trudnoż było odgadnąć, że Miciowi to jeziorko właśnie poda wyborną myśl do obrazu historycznego.

— Wieeie co — rzekł do siostrzyczek — możnaby tu doskonale przedstawić wyprawę Czarnieckiego do Danii.

— A którego? — spytała Bronka — czy tego, co to ja nim byłam?

— Ej, nie, Stefana Czarnieckiego, wielkiego, walecznego Stefana. Ach! co to był za bohater!

— To już pewnie ty będziesz Stefanem Czarnieckim? — spytała Wańdzia.

— Rozumie się — odrzekł Micio — czy jabym mógł której z was powierzyć dowództwo wojska, a jeszcze w takiej ważnej sprawie.

— A z kimże my się bić będziemy? — pytała Bronka.

— Ze Szwedami — mówił Micio — idziemy bronić naszych sprzymierzeńców Duńczyków; król szwedzki Karol Gustaw napadł na nich tak samo, jak i na Polaków, kraj najechał, prowincje pozabierał. Nie można

— No, nie potrzebujesz znów być prostym żołnierzem — rzekł wspaniałomyślnie Micio — możesz być Opalińskim, to także dzielny był wódz, bił się walecznie razem z Czarnieckimi.

— A to dobrze, to ja będę Opalińskim.

— Kimże ja będę? — pytała Bronka niespokojnie.

— Ty... — Micio zakłopotał się trochę — nie chcesz być za nic kurfirsztym, a coś nie mogę sobie przypomnieć, czy tam poszedł jaki trzeci wódz polski do Danii... a... poczekaj, już mam! nazywasz się Jan Chryzostom Pasek. Nie był to wprawdzie wódz naczelny, ale bądź spokojna, takim wojakiem, jak ten Pasek, możesz być bez wstydu.

— Pasek? a to ta książka, coś dostał na gwiazdkę, ta śliczna z obrazkami, tak się nazywa.

— Bo to w tej książce właśnie są pamiętniki tego dzielnego Paska, on opisał tę wojnę w Danii, bo sam był tam razem z Czarnieckim i bił się walecznie.

— Jako? ten Pasek, co się bił z Czarnieckim w Danii, napisał tę książeczkę? — pytała Bronka — ależ to książeczka nowiuteńka, a Czarniecki przecież żył bardzo dawno.



— Jakie ty dziecko jesteś — mówił Micio — on pisał także dawno swoje pamiętniki, dwieście lat temu, ale je teraz w naszych czasach dopiero ktoś odszukał i wydrukował, a że są bardzo piękne i ciekawe, więc jeden pan wybrał różne najładniejsze ustępy i wydał w osobnej książce dla młodzieży. Wy jeszcze za małe jesteście na taką książkę, ale ja ją czytałem od deski do deski.

— To już dobrze — rzekła Bronka — będę z ochotą tym panem Janem Chryzostomem Paskiem. Ale cóż teraz trzeba robić, Miciu?

— Widzicie tę wodę — mówił Micio, wskazując owo jeziorko z deszczowej wody — to jest cieśnina morska, oddzielająca duńską wyspę Alsen od lądu. Szwedzi tę wyspę zawojowali, a tam jest twierdza, trzeba więc koniecznie ją odebrać. A ktoś tej sztuki dokaże, jeżeli nie Czarniecki? Ho, ho! on nie żartuje, statków pod ręką nie ma, ale jeździec na dzielnym rumaku może i wpław przebyć taki przesmyk morski. Ale poczekajcie, nie wiem sam, jak to zrobić, bo Opaliński podobno tam nie był z Czarnieckim, został z kurfirszttem, a nam tu trzeba koniecznie zdobyć wyspę Alsen... szkoda, że Wańdzia nie chce być prostym żołnierzem...

— Mniejsza o to — rzekła Wańdzia wspaniałomyślnie — możesz mnie przecież zrobić jakim tam oficerem.

— Ależ, moja Wańdziu, w dawnym wojsku polskim każdy szlachcic, co jechał na własnym koniu, nazywał się towarzysz, nie żołnierz. Niema przecież żadnego wstydu być takim rycerzem. A teraz śmiało, ruszajmy wpław przez morze, nim reszta wojska przeprowi się statkami, my do boju stanjemy, Szwedów przestraszymy i twierdzę zdobędziemy łatwo.

— Jakże my tak przez wodę?... — odezwała się nieśmiało Bronka — nogi zamoczymy.

— A to dopiero! — zawołał Micio oburzony — wieleby był dokazał Czarniecki, żeby jego jazda bała się nogi zamoczyć!

— Bo widzisz, oni mieli konie...

— Ba! ale za to co morze, to nie to jeziorko.

— To prawda...

Obie dziewczynki zamknęły oczy i bez namysłu skoczyły za bohaterskim Czarnieckim... a wtém okropnym plusku dał się słyszeć, jeziorko było głębsze daleko, niż się z brzegu zdawało, Micio pierwszy potknął się i przewrócił, Wańdzia krzyknęła, zachwiała się i padła tuż za nim, Bronka także nie mogła się na nogach utrzymać. Cóż wam więc powiemy? Dzieci okropnie obłoczone, ociekające wodą od stóp do głowy, powróciły do domu, mama bardzo się przestraszyła na ten widok, kazała je zaraz przebrać w suche odzienie i obuwanie, Bronka jednak dostała silnego kataru, może już teraz nie będzie miała ochoty do obrazów historycznych. A jednak, kto wie, jak katar minie... zobaczymy.

## MAŁY NAUCZYCIEL.

Pewien chłopiec, przybywszy do domu swęj matki

Przepędzić czas wakacyj, rzekł raz do wujaszka:

— Mam ochotę wszystkiego uczyć w szkole dziatki!

— Pomyśl wprzód, czy podołasz.—Co tam taka fraszka!...

— Tak sądzisz! Myśl twa dobra, lecz wprzód, mój kochny, Aby się nie rozminąć z chęci twoich celem, Zobaczmy, czyś do tego jest przygotowany, Ja będę niby uczniem, ty nauczycielem.

Zaczynam: A więc powiedz, panie profesorze, Jak zwą owad, co fruwa tam pośród zieleni?...

— To motyl. — Bardzo dobrze; czyż on w każdej porze Jest takim? czyliż nigdy postaci nie zmieni?

— Na podobne pytania łatwo odpowiedzieć: Małym bywa z początku, dużym, gdy wyrasta.

— Nie tego, mój siostrzeńcze. Teraz chciałbym wiedzieć, Co to sól? zkąd pochodzi? — A, bierze się z miasta, Tam jest sklepik na rogu; kto płaci, dostaje, I koniec. — Coraz lepiej; więc krótkimi słowy Powiedz coś o Kolumbie, gdy w zamorskie kraje Popłynął na okręcie, chcąc odkryć świat nowy?...

— Jakżeby miał nie wiedzieć! U nas klasa cała Na pamięć te wypadki umie doskonale, I wie, że się osada w drodze zbuntowała, Nie chcąc z panem Kolumbem jechać dalej wcale.

— Dla czego? — A, dla czego? bo wiedząc od matek, Iż ziemia jest okrągłą, ogromnie się bali, Aby kiedy na innéj stronie będzie statek, Wszyscy głowami na dół z niéj nie pospadali.

Rozśmiał się wujek szczerze z odpowiedzi chłopca, A potem temi słowy ozwał się do niego:

— Pomimo dobrych chęci, gdy wiedza ci obca, Nie zdołasz jeszcze spełnić posłannictwa swego. Że możesz uczyć pisma, rachunków, czytania, Nie wątpię; ale pomyśl, iż często wypadnie Nauczycielowi szkoły na dane pytanie

Odpowiedzieć swym uczniom trafnie i dokładnie, Skutek musi iść w parze ze szlachetnym celem: Pocziwe twe zamiary w liczbie zalet mieszczą, Ale wprzód, nim zostać masz nauczycielem, Winienesz wielu rzeczy nauczyć się jeszcze,

*Ludwik Niemojowski.*

## NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLATANA.

(Dalszy ciąg).

— Ktoby tam patrzył na twoje rośliny, mając złoto, srebro i brylanty! — odezwał się Kryształek pogardliwie.

— Pamiętajże, nie patrz na nie wcale i ciesz się swymi kamyczkami — odrzekł Zielonko trochę urażony.

— Bądźcie spokojni — mówił z kolei Pióropuszek — nie zagłądajcie wy tylko do moich ślicznych zwierzątek, ja tam pewnie ani do tych martwych kamyków nie żałuję, ani do tych roślin, co także są prawie jak martwe, bo ani ruchu ani głosu nie mają.

— A te twoje zwierzęta, to czasem aż nadto hałaśliwe — odezwał się Kryształek — jabym tam nie wyżył wśród takiego krzyku, wrzasku, pisku.

— Pamiętajże, abyś sobie bez nich dawał radę — odrzekł Pióropuszek z przekąsem.



I pierwszy raz w życiu przy tej rozmowie trzej bracia królewicze, którzy dotychczas żyli z sobą w największej zgodzie, poróżnili się trochę. Lecz był to dopiero początek okropnej niezgody.

Jak rzekli tak uczynili: każdy pobudował sobie osobną rezydencją i zabrał skarby, wybrane według własnego upodobania. Trzej królewicze podzielili więc pomiędzy siebie wszystko, co zawierała wyspa Atlanta w taki szczególny sposób, że Kryształek panował nad królestwem minerałów, Zielonko nad królestwem roślin, a Pióropuszek nad królestwem zwierząt. Wkrótce jednak przekonali się, że popełnili wielką niedorzeczność. Ale zamiast opowiadać, co tam za dziwne rzeczy działy się na wyspie Atlantie, lepiej podążymy za mędrcem Abrakadabrussem i zajrzymy z nim razem do rezydencji trzech niezgodnych królewiczów.

Przybywszy na brzeg morza, mędrzec wraz z mułem swoim wsiadł na statek, należący do króla Bożydara i szczęśliwie wylądował na wyspę Atlantę. Po drodze nie napotykał ludzi, prawie wszyscy mieszkańcy z powodu niezgody królewiczów powynosili się w inne strony, bo nie wiedzieli którego ze swoich panów słuchać mieli, woleli więc pozostawać pod panowaniem sędziwego króla Bożydara. Ale Abrakadabrus w czasie pobytu królewiczów na dworze Dobromira rozpytał się dokładnie o drogę i trafił od razu do rezydencji królewicza Kryształka, najstarszego z braci.

Podwórze pałacowe otoczone było wysokim murem; gdy z wieży strażniczej ujrano wędrowca na mule, zbliżającego się tak śmiało do pałacu, zapytano go, czego sobie życzy, a gdy odpowiedział, że przybył w odwiedziny do królewicza Kryształka, strażnik aż się za głowę wziął z wielkiego podziwienia. Czegoż ten gość niepozorny mógł żądać w pałacu? Strażnik był pewny, że to jakiś żebrak i nie chciał bramy otwierać, póki nie otrzyma wyraźnego rozkazu od królewicza. Jakże się zadziwił, gdy wysłany z zapytaniem paź służbowy powrócił pędem, wołając, aby natychmiast uderzono w trąby i z największymi honorami wprowadzono do pałacu miłego i pożądanego gościa.

Kryształek wiedział dobrze, jakie znaczenie miał na dworze króla Dobromira nauczyciel jego córek i uszczęśliwiony był z tych odwiedzin, nie wątpił bowiem, że musiała mu sprzyjać królowna Iskierka, i rodzice jej także, bo pocóżby przysyłali zaufanego mędrca do niego? Natychmiast więc na rozkaz królewicza otrąbiono powitalną fanfarę i z paradą wielką wjechał Abrakadabrus na swoim mule główną bramą, która się przed nim otworzyła na oścież.

Wspaniale tu było bardzo u królewicza Kryształka, cały dziedziniec wyłożony marmurowymi płytami, otoczony był pięknymi posągami z marmuru i brązu, wyobrażającymi przodków królewicza, pośrodku biła przepyszna fontanna. Pomimo to jednak smutno tu wszystko jakoś wyglądało, bo nigdzie, na dziedzińcu, i dokoła pałacu nie widać było ani drzewa, ani kwiatka, ani żadnej rośliny. A pałac to był niesłychanie okazały i bogaty, cały z marmuru zbudowany, z ozdobami ze złota i innych metali.

Królewicz Kryształek wyszedł aż na krążganek pałacowy na przyjęcie gościa i sam go prowadził na pokoje. Wszędzie tam przepych wielki panował, nie było jednakże wygody, bo jak tu z samych minerałów, z twardych gładów i metali porobić wygodne sprzęty? Wszystko to wprawdzie lśniło i błyszczało od złota i kosztowności przeróżnych, drzwi i okna pozawieszane były drapezami z pięknej amiantowej tkaniny, sprzęty ponakrywane złotą i srebrną lamą, nawet na marmurowej posadzce porozkładane były dywany tkane z takichże włókien amiantowych, przetykanych złotem i srebrem.

Abrakadabrus nie był wcale przyzwyczajony do zbytnich wygod, pokoje jego na dworze króla Dobromira skromne miały sprzęty; jednakże, czując się trochę znużonym po długiej podróży, mędrzec byłby chętnie wypoczął w fotelu włosiem wyścielonym, a tu królewicz Kryształek usadowił go na sofie, bardzo wprawdzie paradnej, ale tak twardej, że aż go kości zabolały, gdy chciał się oprzeć plecami.

Dano znać, że obiad na stole, a nasz Abrakadabrus, który był porządnie zgłodniały, westchnął z cicha na myśl, co to będzie, jeżeli tu i obiad składa się z samych minerałów? Tak źle jednak nie było, i mędrzec uspokoił się na widok stołu suto zastawionego zwyczajnymi potrawami, mięsnymi i roślinnymi. Piękny obrus z białej, delikatnej tkaniny, zwrócił jego uwagę, nie był to amiant ani srebrna lama, lecz Abrakadabrus poznał od razu w tej osobliwszej materii wyrób ze szklanych nici. Szkło gorące w hutach daje się wyciągać na takie cienkie, giętkie niteczki, z których można wyrobić tkaninę. Lecz serwety szklane wcale nie były wygodne do obcierania ust i mędrzec, bojąc się okaleczyć tą szorstką tkaniną, wyjął poprostu chustkę z kieszeni i obtarł sobie nią wąsy po spożyciu zupy. Spostrzegł to królewicz Kryształek, on już taką miał wprawę, że nawet i nos ucierał w jakąś szorstką chustkę amiantową.

(d. c. n.)

#### Lamigłówka zgłoskowa (Tulipan).

Z następujących zgłosek: dza—e—fir—gła—ko—le—le—men—niu—ni—ry—sa—sza—tarz—więc—że—ułożyć wyrazy: 1. Zwierzę zamorskie. 2. Książka do nauki początkowej. 3. Rzecz wywiązująca się z ognia. 4. Nazwa wiatru. 5. Zakończenie nauki. 6. Mieszkanie żołnierzy. Pierwsze litery od góry do dołu utworzą imię króla polskiego, końcowe w tym samym kierunku jego przydomek.

#### ROZWIĄZANIE DO N-ru 17-go.

##### Lamigłówki kryształowej:

			K		
			R	A	K
		W	A	L	E
K	A	L	I	N	K
		S	A	N	I
			O	K	O
					A



## Skrzynka do listów.

**Jowisz** zapytuje o zagadki przysłane przed rokiem; ehyba pod innym pseudonymem dawniej pisywał, bo z gromowładnym Jowiszem nie korespondowaliśmy dotąd. Czy to czasem nie ptak o wysokich nogach, co nam przysłał kiedyś szaradę uszczknętą w inném Piśmie, zamienił się w olimpijskiego władcę? W takim razie nie możemy mieć do tych zagadek żadnego zaufania.

**Lew** trafnie odgadł wszystkie łamigłówki i nową dobrze ułożył, czy jednak ją wydrukujemy, ręczyć trudno. Możemy dawać na tydzień trzy łamigłówki, a nadchodzi ich czasem kilkanaście i więcej. Niechże Lew wynajdzie na to sposób, aby wszystkie pomieścić? Nr. 14 odesłany powtórnie, na drugi raz niech Lew zaraz kogo pośle do redakcyi dla uniknienia zwłoki i odebrać każe.

**Gwiazdka z Małej Rusi** może zmienić pseudonym, ile razy zechce. Kazio uszczęśliwiony, że mu panienki przebaczyły, gdyby to zależało od niego, toby pewnie ze trzydzięści nagród był rozdał. Tym razem przygotowuje on na nagrody niespodziankę, za którą, jak utrzymuje, ozłoca go panienki. Ale to wielki sekret...

**Pliszka z nad Gopla** zapytuje o Pliszkę z nad Warty. Dawno już nie mamy od niej wiadomości i nie wiemy, czy czytuje w tym roku „Wieczory”. Może się odezwie po przeczytaniu tych wyrazów.

**Szczebiotka** musi troszkę poczekać, szarada jej będzie wydrukowana, lecz teraz brak miejsca. Ach! żebyż to był sposób te wszystkie zagadki pomieścić!

**Trzem siostrzyczkom**, które na jednej ćwiartce papieru opisały najprzyjemniejsze swoje wspomnienia, przesyła podziękowanie Kazio i obiecuje, że teraz będzie lepiej strzegł nadsyłanych odpowiedzi.

**Labfonce z Podola** dziękujemy serdecznie za rubla, przysłane go dla biednego ucznia.

**Józia, Luda i Józieczka ze Żmujdzi** nadesłały 3 rs. które oddano, według ich życzenia, bardzo ubogim sierotkom.

**Aligator z nad słońca wody** nie odznacza się odwagą, skoro po pięciu latach dopiero zdobył się na krok tak ryzykowny... jak napisanie listu! Lepiej późno jak nigdy, spodziewamy się, że ten pierwszy listek nie będzie ostatnim. Co do łamigłówki, my znów nie mamy odwagi nic obiecywać, bo wielkie mnóstwo jest dawniejszych.

**Jutrzenka** doczekała się spełnienia swych marzeń. Co do komety, a raczej dwóch zapowiedzianych komet, kapryśne te istoty zawiodły oczekiwania, jedna tylko się pojawiła w niezbyt świetnej postaci.

**Świtezianka** będzie miała zatracony Nr. odesłany powtórnie. Listek tak jest pocziwy i serdeczny, że chociaż troszkę nieporządnie napisany, sprawił nam jednak wielką przyjemność. Ale dla czegoż to Świtezianka zapowiada, że nieprędka drugi raz napisze? Przecież i wakacje już nie za górami. Lenartowicz żyje, mieszka w Florencyi.

**Prymulka biała** serdecznie jest w naszej redakcyi kochana, a miłe jej listki zawsze nam wielką sprawiają przyjemność.

**Turkawę** do grona stałych korespondentek zaliczamy tem chętniej, że wprawa ta korzystna dla niej będzie, widocznie bowiem zaniedbała troszkę język ojczysty, używa zwrotów obcych i w pisowni robi myłki. Ale przy dobrych chęciach poprawić to bardzo łatwo. I tak np. nie należy przy każdym zdaniu powtarzać zaimka *ja*. *Ja* czytuje, *ja* odgadałam i t. d. Dość powiedzieć: czytuję Wieczory, odgadałam, czy poznałam Reginę w doktorowej Z.

**Jaguar** dobrze ułożył łamigłówkę, ale czy znajdzie się na nią miejsce, przyszłość dopiero okaże!

**Iskierka** tak dawno się nie odzywała, że już nam było tęskno do kochanych jej listków, a widok znanego pisma prawdziwie miłą był niespodzianką. Co się odwlecze to nie uciesze, może też i Iskierka zawita kiedyś jeszcze do naszej redakcyi. Kronika jest to pismo dla osób zupełnie dorosłych stosowne. Kazio dawno nie

pisał dla braku miejsca, wypadło bowiem z interesów redakcyjnych jaknajśpieszniej kończyć powieść „Prawdziwe Bogactwo”.

**Zawierucha** się myli, rozwiązanie zagadki historycznej nie mogło być zapowiedziane na 15 Kw. był to termin wyznaczony na przyjmowanie wypracowań. Czyż podobna jednego dnia załatwić się z odczytaniem wszystkich tych wypracowań, wybraniem najlepszego i wydrukowaniem? Zawierucha możeby się z tém uwinął z gwałtownością właściwą swęj nazwie, my potrzebowalibyśmy troszkę więcej czasu.

**Bławatce z nad Horynia** W księgarni p. Orgelbranda upewniano nas, że Pisemko niemieckie wysłane, ale poczta czasem okropne figle płała. Mogło też pisemko i z tego powodu się opóźnić, że je dopiero z zagranicy wypisano po odebraniu ostatniego listu Mamy, a przez księgarzy zawsze się to powoli załatwia. Rubel oddany biednej sierotce.

**Firletka biała** przypuszcza, żeśmy się na nią pogniewali! Ach, kochana Firletko, co za myśl okropna! Listek zaginął, fotografia także, bośmy nic a nic nie otrzymali. Cóż to za szkoda nieodżałowana! Firletko droga, trzeba to koniecznie naprawić i w rekomendowanym liście przysłać fotografią.

**Pani Piekarskię w Libawie.** Pozostałe z prenumeraty kop. 32 zapisano na przyszły kwartał.

„Moja Piosenka! Przesyłam ci adres Strzały: Praga, Śmiłchów, Karlsgasse 103 klasztor Sacré-Coeur. Strzała prosi, abyś do niej napisała i przesłała swój adres, przesyłam ci pozdrowienie Pliszka z nad Gopla”

**Jutrzence**, Tabace, Fajce, Muszelce z nad Pilicy, Zosi, Dzidzi, Zosi i Rózi Ok. w Brześćcach, przesyłają serdeczne pozdrowienia Pliszka z nad Gopla i Goplana.

„Kochana Kropelko Rosy! Dziękuję ci za twój listek, który mnie bardzo ucieszył. Jestem twą imienniczką, nazywają mnie Marylcia, mam lat 13, mieszkam w Kamieńcu, uczę się w domu, ale po wakacjach pojedę na pensję do Warszawy. Przyjm serdeczny uścisk od twojej nowęj znajomej Perełki” (52 kop. oddano ubogim dzieciom na święta przyp. red.)

„Kochany Motylku z nad Sekwany! Znamy cię dobrze z opowiadań, a ponieważ twój pseudonym bardzo nam się spodobał, pragniemy się z tobą choć listownie zapoznać i przesłać ci pozdrowienie z rodzinnego kraju. Polecamy się twojej życzliwości, Jutrzenka, Fajka i Tabaka”

**Ex-Czapli i Pliszce z nad Gopla** przesyłają serdeczne pozdrowienie Jutrzenka i jej siostry.

**Świteziance z nad Bohu** przesyła serdeczne pozdrowienie imienniczka Świtezianka.

„Droga Ukrainko! Dziękuję ci serdecznie za tych kilka przyjaznych słówek, które mi dowiodły, iż o mnie nie zapomnialiś. Podzielim twoje zdanie, że nasz stosunek nie powinienby się skończyć na przelotnej znajomości i myślę, że się kiedyś bliżej poznamy, jakkolwiek rozdziela nas wielka przestrzeń, bo ja mieszkam teraz w Wilnie. Ściskam cię serdecznie i polecam twęj pamięci Iskierka”.

„Kochana Iskierko z Konar! Ponieważ jesteśmy imienniczkami z pseudonymu, chciałabym cię choć listownie poznać. Ja mam lat 15, nazywam się Maryla, jestem jedynaczką Twoja Iskierka”.

„Kochana Niezapominajko z nad Horynia! Bardzo się ucieszyłam odebrawszy twoję odpowiedź, a bardziej jeszcze tem, że jak się okazuje, mieszkamy bliżej siebie niż myślałam. Domyślałam się, kim jesteś, ja skończyłam lat 10 nazywam się Marynia, mam brata i siostrę znacznie starszych, sama jestem w domu, uczę się z mamą. Ściskam cię, rodzeństwo twoje i kuzynkę,

Bławatka z nad Horynia”

„Kochana Halutko! Posyłam ci zadanie konikowe, które na twoję cześć w kształcie litery H. ułożyłem. Chociaż się nie znamy, pewno się nieraz na linii A—B, lub na plantacyach spotykamy. Mogłabyś sobie wymyślić jaki ładny pseudonym, Twój Okularnik”. (Po tysiąc razy przepraszamy za opóźnienie tego listku, który się był zarzucił; za tydzień wydrukujemy zadanie konikowe dla Halutki S. przyp. red.)